



Prof. Edmund Gogolewski.

## POLONIA PÓŁNOCNEJ FRANCJI W CZORAJ I DZIŚ

Emigracja, czyli poszukiwanie odpowiedniego miejsca stałego pobytu, jest zjawiskiem bardzo starym, sięgającym korzeni człowieczych dziejów. Fenomen ten przybierał na intensywności w okresach wzmaganania się rozmaitych ucisków i narastania niepewności losu. Uchodźczość wówczas od ciężarów, które czyniły życie nie do zniesienia, szukając jeżeli nie od razu zakątka szczęścia, to przynajmniej takiego skrawka ziemi, z którego można byłoby dostrzec pogodniejsze perspektywy przyszłości.

Polska w swych tysiącletnich dziejach była krajem azylu dla wielu, przyciągała „niechcianych” z całej Europy, którzy na jej terenach odnajdywali grunt pod nogami, budowali na nowo swe życie, pokoleniami wrastając w gościnną ziemię. Ten sam kraj, rozdarty szponami zaborców, z bólem patrzył na odchodzenie swych najlepszych synów i córek na emigracyjną tułaczkę. Nie on ich wyganiał, lecz obcy ciemiężca, który na wszelkie sposoby chciał zakuć w kajdany każdy powiew wolnego ducha. Uchodzili Polacy pełni marzeń o wolnej Polsce z głębokim przekonaniem, że poza krajem wywalczą niepodległą ojczyznę. Niektórzy z nich nigdy nie zobaczyli wyników swych zmagania i marzeń.

Lata trzydzieste naszego stulecia dotknęły cały świat potężnym kryzysem gospodarczym. Przygniół on szczególnie kraje, które nie tylko powstawały ze zniszczeń pierwszej wojny światowej ale były zmuszone całkiem od początku organizować swe życie. Do tych krajów należała Polska. Ciężka sytuacja wielu rodzin pchnęła je do szukania chleba i przyszłości poza granicami. Nie był to w żadnym przypadku odruch antypatriotyczny; po prostu była to ciężka udręka obrony przed samozniszczeniem. Zresztą, wyjeżdżając nieśli w sobie głębokie przekonanie powrotu i nie ucinali ojczyźnianego przywiązania. Jeżeli nie powrócili do kraju, to nie z własnej winy; znów historia okazała się dla nich niewdzięczna. Natomiast tam gdzie pozostali — imię Polski nie zostało zubożone. Świadomie czy nieświadomie stali się niemianowanymi ambasadorami polskości. Pracowali dla innych, ale ich serce biło „do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów Nieba”, do ich kraju.

Rodzina Gogolewskich przyłączyła się do Francji na fali emigracji ekonomicznej lat trzydziestych. Pierwsze pokolenie prawie przez całe życie harowało uparcie inwestując w przyszłość swych dzieci. Do Polski, mimo ogromnej tęsknoty i przywiązania, nie powrócili. Losy rodziny potoczyły się inaczej.

Redakcja

— O ile wiem, Pan Profesor jest drugim pokoleniem polskiej emigracji we Francji. Będę wdzięczny za nakreślenie pokrótce historii Pańskiej rodziny, jej drogi i losów na emigracji.

Edmund GOGOLEWSKI: Moi rodzice pochodzą z podłódzkiej wsi. Wkrótce po ślubie byli zmuszeni szukać pracy w mieście Łodzi, ponieważ dochody moich dziadków, pracujących na skromnych gospodarstwach rolnych nie były w stanie utrzymać młodego małżeństwa. Gdy kryzys gospodarczy lat trzydziestych dotknął odlewnię, w której pracował mój ojciec, nie pozostawało nic innego jak szukanie pracy poza granicami kraju.

W roku 1931 moi rodzice przyjechali do miejscowości Oignies (Pas de Calais) w północnej Francji, pozostawiając w Polsce u dziadków swego czteroletniego synka. Był to klasyczny przykład rozdzielenia rodzin, które tysiącami opuszczały Polskę w poszukiwaniu pracy. Ojciec posiadał kontrakt pracy podpisany przez firmę budowlaną, stąd przez pewien czas pracował przy budowie dróg. Następnie został przeniesiony do wyładowywania węgla z wagonów i ładowania go na galery w małym porcie nad kanałem.

W roku 1939, kilka tygodni przed wybuchem drugiej wojny światowej moja matka wraz z dwoma synami urodzonymi już we Francji udała się na krótko do Polski, by zabrać najstarszego syna. W momencie wybuchu wojny cała rodzina była złączona. Ponieważ mój ojciec nie był pracownikiem „kopalnianym”, nie miał prawa do zamieszkania w domu dla pracowników kopalni, w „kolonii”. Rodzice zatem wynajęli stary dom w miasteczku Oignies. Podczas wojny urodził się czwarty syn. Zarobek ojca był jednym z najniższych, toteż warunki życiowe rodziny były bardzo trudne. Tylko silna wola i zapał do pracy pozwoliły rodzicom sprostać najpilniejszym potrzebom. Radzili sobie jak mogli, dzierżawiąc około dwóch hektarów ziemi. W międzyczasie, ojciec został zatrudniony w kopalni jako górnik. W nocy pracował w kopalni, aby po niewielkim wypoczynku udać się na „swe pola”. Matka też pracowała u gospodarza przy zbiorach buraków, ziemniaków czy zboża.





Józef i Wanda Gogolewscy.

Podobnie, jak prawie wszyscy Polacy w tym okresie we Francji, moi rodzice ciężko pracowali z nadzieją powrotu do kraju i pracy na własnym gospodarstwie. Dla swoich czterech synów marzyli przede wszystkim o innym, lepszym losie.

Niestety, nie udało się zaoszczędzić wystarczającej sumy pieniędzy na kupno gospodarstwa w Polsce. Natomiast w niesłychanie ciężkich warunkach i dzięki wielkiemu poświęceniu, moi rodzice zdołali wykształcić swe dzieci: jeden syn został inżynierem, dwóch profesorami i jeden lekarzem. Jesteśmy wszyscy bezgranicznie wdzięczni naszym rodzicom za ich trud, za ich silną wolę i całkowite poświęcenie dla nas.

*—Jak wyglądała polska emigracja na północy Francji w okresie Pańskiego dzieciństwa i Pańskiej młodości?*

E.G. : Mieszkając poza „kolonią”, nasze więzy z polskim życiem społecznym i organizacyjnym były raczej luźne. Najbliższy kościół polski był oddalony od naszego domu około dwa kilometry. Chodziliśmy do szkoły i na katechizm francuski, ale także pobieraliśmy naukę języka polskiego zarówno w domu, jak i w szkółce polskiej poza godzinami normalnej nauki. Nasz program dzienny był szczerze wypełniony: katechizm, szkoła francuska, lekcje polskie i lekcje muzyki (każdy z nas nauczył się grać na co najmniej jednym instrumencie muzycznym. Resztę wypełniały prace pomocy rodzicom, zwłaszcza na polu.

W niedziele, po nabożeństwie uczestniczyliśmy w licznych imprezach organizowanych przez stowarzyszenia polskie w sali Świętego Stanisława przy plebanii Oignies-Ostricourt. Przez pewien czas byłem członkiem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (KSMP) przy parafii Oignies-Ostricourt. Był to mój pierwszy i prawdziwy kontakt z polskim życiem emigracyjnym. Niestety, nie byłem w stanie przez dłuższy czas brać czynnego udziału w tej organizacji. Studia w liceum w Lille i muzyka zabierały mi dużo czasu. Na same dojazdy do liceum i powrót do domu poświęcałem codzien-

nie trzy godziny. W tym okresie tylko bardzo niewielki odsetek młodzieży polonijnej z dwóch departamentów północnej Francji (Nord i Pas de Calais) mógł studiować we francuskim szkolnictwie średnim. Zazwyczaj po ukończeniu francuskiej szkoły podstawowej, syn polskiego górnika bywał zatrudniony jak ojciec w kopalni.

W pierwszych latach powojennych, każda rodzina polska żyła nadzieją powrotu do kraju. W latach pięćdziesiątych coraz bardziej stawało się jasne, że należy się liczyć z pozostaniem na stałe we Francji. Coraz liczniej Polacy przyjmowali obywatelstwo francuskie. Ci, którzy urodzili się we Francji, a zatem drugie pokolenie emigracji, nie mieli zamiaru jechać do nieznanego im kraju, choć zaszczepione przez rodziców przywiązaniem do Polski i polskości było szczere. Miłość do tego, co polskie widoczna była w kwitującym życiu społecznym w skupiskach polonijnych. Każde święto kościelne czy patriotyczne, każda rocznica założenia jakiegoś ze stowarzyszeń — były uroczyscie obchodzone. Książ polski odprawiał Mszę świętą przy ołtarzu otoczonym lasem sztandarów towarzystw miejscowych i sąsiednich. Po południu zazwyczaj odbywała się „akademia” w sali wypełnionej po brzegi ludźmi. Wszystkie towarzystwa popierały się wzajemnie. Spotkania towarzystw zaspokajały ludzką potrzebę kontaktu, przyjaźni i rozrywki. W tych czasach życie towarzyskie było bardzo intensywne i miało bardzo ważne znaczenie wśród polskiego wychodźstwa.

Spółeczność polska w osiedlach robotniczych przechodziła te same koleje losu co społeczność francuska. Młodzi coraz bardziej przystosowywali się do francuskiego stylu życia. Szkoła polska posiadała coraz mniejszy wpływ na kształtowanie umysłów, przewagę miała szkoła francuska. Początkowo kinematografia, a potem telewizja i ułatwione korzystanie ze środków lokomocji dopełniły reszty. Młode pokolenie wykazuje mniejsze zapotrzebowanie na przejawy życia społecznego czy towarzyskiego. Towarzystwa wprawdzie nadal działają w starych strukturach, ale ich członkowie





Bracia Gogolewscy.

starzeją się i wymierają: młodzi natomiast coraz mniej są widoczni w kościołach polskich, na zlotach młodzieżowych. Liczba młodzieży należącej do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej zredukowała się do zaledwie dwustu członków. Zamiłowania Polaków utożsamiały się z pragnieniami młodych Francuzów.

— *Jaki był i jest wpływ Kościoła zarówno polskiego, jak i francuskiego na polskie ośrodki emigracyjne na północy Francji?*

E.G.: Trudno mi na poczekaniu odpowiedzieć na to pytanie. Pewna część młodzieży emigracyjnej, może i większa część, była pod wpływem Kościoła. Mam tutaj na myśli takie organizacje jak Krucjatę Eucharystyczną, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej czy wreszcie część dzieci z ochronek i szkółek czwartkowych.

Życie emigracyjne w większości przypadków toczyło się wokół kościoła i księdza polskiego. Polski ksiądz odgrywał poważną rolę duchową, społeczną, kulturalną, a nawet patriotyczną w środowisku polonijnym. Do niego zwracały się wszystkie organizacje z prośbami o rady w rozmaitych dziedzinach życia codziennego. Ksiądz francuski, o ile mi wiadomo, nie odgrywał roli powiernika.

Obecnie czasy się zmieniły. Ludzie oswoili się z warunkami życia we Francji i mniej potrzebują podpory ze strony duchownych. Nie znaczy to, że obecność księdza polskiego w życiu polonijnym jest niepotrzebna. Spełnia on po prostu inną rolę. Niewątpliwie na nim opiera się nadal cały wysiłek utrzymania tożsamości polskiej. Stare katolickie organizacje pozostają nadal w ścisłym związku ze swymi księżmi-patronami. Nowe organizacje przybierają natomiast charakter bardziej laicki, są one zresztą organizacjami mieszanymi polsko-francuskimi.

— *Jest Pan pracownikiem naukowym polskiej sekcji Uniwersytetu w Lille. Jakimi sprawami zajmuje się ta sekcja? Jakie jest jej znaczenie w ramach uczelni i poza nią?*

E.G.: Sekcja polska przy uniwersytecie Lille II przygotowuje studentów do dyplomu pomaturalnego (dwuletnie studia), do licencjatu (trzyletnie studia po maturze) oraz magisterium i doktoratu w zakresie języka, literatury, cywilizacji i historii Polski. Pięciu wykładowców naszej sekcji jest płaconych przez rząd francuski. Dwóch natomiast z uniwersytetu jagiellońskiego i wrocławskiego przyjeżdża w ramach kulturalnej umowy międzynarodowej. Sekcja prowadzi także kursy korespondencyjne. Od kilku lat dobrze rozwijają się kursy wieczorowe języka polskiego prowadzone na naszym uniwersytecie. Te kursy wymagają matury. Może z nich korzystać każdy, kto pragnie poznać język polski.

Poza pracą na uniwersytecie wygłaszamy referaty w terenie, na zaproszenie przeróżnych organizacji.

Studentów, wybierających język polski jako jedyny przedmiot studiów jest niestety coraz mniej. Studenci bowiem wybierają ten typ studiów, który im zapewni uzyskanie interesującej pracy. Magisterium z języka polskiego nie daje wielkich możliwości — można najwyżej liczyć na pracę wykładowcy języka polskiego w szkołach średnich, i to w dość ograniczonym stopniu.

Mamy natomiast stosunkowo dużo studentów, którzy wybierają język polski jako przedmiot nadobowiązkowy uzupełniający dyplom magisterski w innych dziedzinach.

W ubiegłym roku akademickim z naszej sekcji polskiej na uniwersytecie w Lille korzystało około stu sześćdziesięciu studentów.

— *Dziękuję Panu Profesorowi za ciekawą wypowiedź. Życzę jednocześnie jak najlepszego rozwoju polskiej sekcji na Uniwersytecie w Lille. Byłoby dużym zaszczytem dla naszego miesięcznika, gdyby wypowiedź Pana Profesora przyczyniła się do liczniejszej rekrutacji studentów powodowanych zainteresowaniem językiem polskim we Francji.*

Rozmawiał: Leszek MALEWICZ ■